

TERESA BORKOWSKA OPS
PAWEŁ PAWLIKOWSKI OP

NARODZIĆ SIĘ Z DUCHA ŚWIĘTEGO

DROGA FORMACJI
W DOMINIKAŃSKIEJ
WSPÓLNOTY
MODLITEWNEJ



WYDAWNICTWO WAM

© Wydawnictwo WAM, 2017
© Paweł Pawlikowski OP, 2017
© Teresa Borkowska OPs, 2017

Za zgodą

Przełożonego Polskiej Prowincji Dominikanów

Pawła Kozackiego OP

Warszawa, dnia 3 września 2016 r., Reg. Prow. 575/16

Recenzja naukowa: ks. bp prof. zw. dr hab. Henryk Wejman

Redakcja: Zofia Smęda

Korekta: Dariusz Godoś

Projekt okładki: ChapterOne

Skład: Edycja

ISBN 978-83-277-0684-3

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

e.wydawnictwowam.pl

SPIS TREŚCI

Wstęp	7
-----------------	---

ROZDZIAŁ I

Rola i znaczenie wspólnot charyzmatycznych we współczesnym Kościele.	11
--	----

1.1. Charyzmat św. ojca Dominika jako wzór dla dominikańskiej wspólnoty modlitewnej „Pneumatofora”.	13
1.2. Trzy rodzaje oczekiwań	18
1.3. Problem niewiary lub oczekiwanie na cud	24
1.4. Duch Święty we wspólnotach charyzmatycznych	42

ROZDZIAŁ II

Rola Maryi we wspólnotach modlitewnych	55
--	----

2.1. Matka Słowa	57
2.2. Przczysta Pani	60
2.3. Ta, która nie zwątpiła	65
2.4. Ikona wspólnoty – Matka Boża Orantka	71
2.5. Pogromczyjni szatana	77

ROZDZIAŁ III

Etapy tworzenia i formacji we wspólnotach charyzmatycznych	81
--	----

3.1. Modlitwa o powstanie wspólnoty i zgoda przełożonych	83
3.2. Znaczenie posłuszeństwa	86
3.3. Plan spotkań	89
3.4. Modlitwa	91

ROZDZIAŁ IV

Czas na indywidualne spotkanie z Bogiem i słuchanie Jego głosu	135
4.1. Spowiedź generalna	149
4.2. Odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych jako wyrzeczenie się zła i wyznanie wiary	173
4.3. Modlitwa za siebie nawzajem	176

ROZDZIAŁ V

Wyjście na zewnątrz wspólnoty, by czynić dobro, o które prosił Jezus	189
5.1. Prorokujcie	191
5.2. Uzdrawiajcie	199
5.3. Wyrzucajcie złe duchy	205
5.4. Mówcie do wszystkich narodów	210
5.5. Co z tymi, którzy nie zostaną uzdrowieni?.	215

ROZDZIAŁ VI

Struktura wspólnoty.	221
6.1. Potem posłał ich po dwóch na cały świat	223
6.2. Koordynatorzy	230

ROZDZIAŁ VII

Doświadczenie Boga kierujące człowieka ku dziękczynieniu i uwielbieniu	233
7.1. Dziękujcie za wszystko i w każdym położeniu	235
7.2. Uwielbiajcie Pana wszystkie ludy – znaczenie uwielbienia	240
Zakończenie	249
Bibliografia.	259

WSTĘP

Pustki, która tkwi w człowieku, nic nie jest w stanie zapełnić. Może to uczynić w całej pełni jedynie Bóg, który powołał nas do szczęścia i życia wiecznego w swojej chwale. Jeżeli więc coś wyraźnie przeszkadza nam w osiągnięciu tego Bożego celu, warto pomyśleć, co zrobić, aby to zmienić. W prezentowanej książce chcemy podać kilka drogowskazów, które nakierowują na spotkanie ze Stwórcą. Oczywiście, naszym przewodnikiem, jeżeli Mu tylko na to pozwolimy, będzie sam Bóg, który stworzył nas i ukochał miłością doskonałą. Jedyną bowiem barierą dla Boga jest nasza wolność. Tylko świadomy i dobrowolny wybór drogi zatracenia może przeszkodzić Bogu działać; stworzył nas przecież na swój obraz i obdarzył wolnością. Bóg, mimo że szanuje naszą wolność, posyła też ludzi, którzy jako Jego słudzy próbują ocalić tych, którzy z powodu własnej słabości i złych wyborów odłączyli się od źródła życia. Dopóki człowiek żyje, zawsze może zawołać do Jezusa: „Panie, ratuj!”. A Pan na pewno przyjdzie i nie będzie zwlekał.

Statut wspólnot modlitewnych to pewnego rodzaju szkielet, na którym można rozpoczynać budowanie grupy charyzmatycznej. Każda grupa będzie pewnie zupełnie inna, tak jak różni będą jej członkowie, ale cel pozostanie zawsze taki sam – najpierw indywidualne doświadczenie obecności Boga i trwanie z Nim w bliskiej relacji na modlitwie, a potem głoszenie owoców tego spotkania tym, którym trudno wierzyć i zmieniać swoje życie. Kto doświadczył dobroci Boga, ten nie może o tym nie mówić, bo zdroje łaski, które wypływają z człowieka, są jak rwąca rzeka, której nikt nie zatrzyma. Statut jest też elementa-

rzem dla ludzi, którzy z różnych powodów oddalili się od Kościoła i teraz pragną na nowo wejść w rytm modlitwy, którzy pragną, by ich życie nie zależało tylko od tego, co się je i pije, ale miało głębszy sens i było nakierowane na cel ostateczny.

W książce omówione zostały również podstawowe, sprawdzone od wieków, sposoby modlitwy, które dają gwarancję spotkania z żywym Bogiem. Aby modlitwa była skuteczna i Bogu miła, najpierw musimy jednak przejść etap oczyszczenia, nad którym czuwa Maryja – Matka kochająca nawet najbardziej niesforne dziecko. Nasze wołanie z kolei ożywia Duch Święty, bez którego modlitwa jest martwa.

Bóg pragnie hojnie obdarowywać swoimi charyzmatami i darami wszystkich ludzi, a zwłaszcza grupy charyzmatyczne. Zostały one pokrótce omówione, by nie były zaskoczeniem dla tych, którzy zostaną nimi obdarowani. Nade wszystko uwagę należy jednak skierować na wzrastanie w pokorze i cierpliwości, które wydają dorodne owoce nawrócenia.

Książka ta jest efektem wielu godzin rozmów między jej autorami, którzy należąc do tego samego zakonu dominikańskiego, mają jednak zupełnie odmienne doświadczenia w pracy duszpasterskiej. Jest też dowodem na to, że dialog w Kościele jest konieczny i przynosi wiele korzyści.

Mamy nadzieję, że lektura książki będzie stanowić dobrą okazję do refleksji nie tylko dla tych, którzy zastanawiają się nad założeniem wspólnoty modlitewnej przy swoich parafiach, ale także dla tych wszystkich, którzy chcą jeszcze raz spojrzeć na swoją wiarę i relację z Bogiem.

Twardo stąpać po ziemi, ale myśli mieć skierowane ku niebu – to powołanie chrześcijanina, który z jednej strony powinien dostrzegać problemy i potrzeby ludzi, którzy są w jakichkolwiek życiowych tarapatkach, a z drugiej strony nie powinien pozwolić, by te problemy oddalały go od Boga. Tylko kontemplowanie Boga jest szansą na to, by Go poznawać i o Nim mówić.

Wstęp

wiść. Święty Dominik mocno wpisał się w ten model chrześcijanina. W nocy rozmawiał z Bogiem o ludziach, a w dzień z ludźmi o Bogu. Takich rozmów życzymy wszystkim, którzy zabierają się za lekturę tej książki.

Niech Bóg Wam błogosławi na drogach Waszego powołania i umacnia Waszą ufność i wiarę w Jego dobroć.

ROZDZIAŁ I

ROLA I ZNACZENIE
WSPÓLNOT
CHARYZMATYCZNYCH
WE WSPÓŁCZESNYM
KOŚCIELE



1.1. Charyzmat św. ojca Dominika jako wzór dla Dominikańskiej Wspólnoty Modlitewnej „Pneumatofora”

Postać św. ojca Dominika fascynuje i prowokuje do działania. Osiemsetletnia tradycja zakonu, którego był założycielem, pokazuje, że obrana przez niego droga jest pewna i może doprowadzić do takiej radości z głoszenia, jaka przez całe życie towarzyszyła św. Dominikowi. Podczas procesu kanonizacyjnego Jan z Nawarry zeznał o nim: „Ssał mleko świętych pism, jak powiedzieliby ojcowie Kościoła, którzy dobrze wiedzieli, że są one pożywieniem chrześcijan. Nigdy nie przestał zatapiać się w Słowie Bożym, modlić się nim, studiować je i głosić. W Palencji, gdzie się kształcił, Biblia była podstawą nauczania. W Osmie stanowiła, zgodnie z Regułą kanoniczną, przedmiot nieustannej medytacji. Towarzyszyła Dominikowi w podróżach: bliski świadek jego życia zapewnia nas, że nosił on zawsze przy sobie Ewangelię wg św. Mateusza i Listy św. Pawła”¹. Święty Dominik w ikonografii jest zawsze przedstawiany z księgą w ręku, zagłębiony w rozważaniach nad Słowem Bożym, jako ten, który odkrył w Biblii słowa życia, którymi później dzielił się z napotkanymi ludźmi.

Na widok biednych ludzi zawsze ogarniała go litość, która nie pozwalała mu przejść obok nich obojętnie, bez udzielenia im pomocy. Jego wrażliwe serce było przepełnione troską nie tylko o pogrążonych w herezji katarów i albigenów, ale także

¹ Jan z Nawarry przebywał z Dominikiem w Tuluzie od 1215 do połowy 1217 roku. Był świadkiem w jego procesie kanonizacyjnym. G. Bedouelle, *Dominik, czyli łaska Słowa*, Poznań 2011, s. 19.

cierpiało na widok zwykłego niedostatku materialnego. Mimo że był rozmiłowany w studiowaniu, a wartość książek, jakie posiadał, w późnym średniowieczu była ogromna, sprzedał je, aby uzyskane w ten sposób pieniądze rozdać potrzebującym. Wybierając ubóstwo, otwierał się na potrzeby najmniej zaradnych. Jeszcze bardziej był jednak wyczulony na wszelką niewiedzę religijną i niemoralność napotkanych ludzi. Nikogo nie potępiał ani nie osądzał, lecz ze łzami w oczach wołał do Boga: Panie, co będzie z grzesznikami?

Dominik otrzymał od Boga dar niezwyklej pamięci, która pozwalała mu wiernie zachowywać przeczytane fragmenty Pisma Świętego, dzięki czemu mógł w każdej sytuacji sięgać do tego skarbcza, by dzielić się Słowem życia z potrzebującymi nawrócenia i pokrzepienia. Dobra pamięć pozwalała mu też bez zbędnego balastu przemierzać każdego dnia znaczne odległości, by docierać do tych, którzy już utracili nadzieję. Był jak na tamte czasy niezwykle mobilnym człowiekiem, który nie przywiązywał zbytnej uwagi do dóbr materialnych ani nie obawiał się o jutro.

Widząc zniszczenia w ludzkich umysłach, jakich dokonała herezja, płonął jeszcze żarliwszą wiarą i nie ulegał zniechęceniu. Niektórzy, widząc tę wielką siłę ducha i jego głęboką wiarę, powrócili na dobrą drogę. Siłą św. Dominika był nieustanny kontakt z Bogiem oraz słuchanie i rozważanie Jego słów. Święty widział ogromną potrzebę stałej formacji i życia radami ewangelicznymi, które są w stanie pokonać wszelkie napotkane zło. Zakładał zakony, które najpierw składały się z kobiet nawróconych z herezji albigensów. Ich głównym zadaniem było wsparcie modlitewne i modlitwa za braci. Pierwszy zakon męski powstał w 1216 roku, osiem lat po założeniu zakonu sióstr. Kształcił braci, szczególnie w teologii i biblistyce, wpajając im surowe praktyki życia, ucząc życia wspólnotowego i dróg modlitwy, które miały ich przygotować do życia apostołskiego.

Założyciel posłał garstkę braci, by szli i nieśli Dobrą Nowinę na krańce świata. Powtarzał często, że każdemu można przebaczyć, z wyjątkiem osoby, która tego przebaczenia nie pragnie. Uczył wrażliwości i takich rozmów, które otwierają serca ludzi na działanie Ducha Świętego. Poza głoszeniem Słowa namawiał braci do milczenia, które powinno zostać oddane Bogu, by stworzyć Mu przestrzeń do mówienia. Dawał też braciom przykład ubożego i prostego życia, radości z otrzymanych darów oraz pełnego zaufania w Bożą Opatrność.

Święty Dominik modlił się praktycznie nieustannie. Bracia wspominali, że całe noce spędzał na modlitwie, wadząc się czasem z Bogiem, stawiając Mu pytania, próbując Go zrozumieć, ale też wielbiąc i dziękując za otrzymane dary oraz możliwość głoszenia prawdy zagubionym. Znanych jest *Dziewięć sposobów modlitwy św. Dominika*, które obejmują modlitwę całym ciałem. Jest ona zaangażowaniem ciała, umysłu, rozumu, woli i duszy. Nie chodzi jednak o to, by te praktyki teraz powtarzać, ale o to, by skoncentrować uwagę na tym, co w nich najważniejsze.

Ciało pozwala wyrazić nastrój każdej modlitwy. Kiedy Dominik stoi wyprostowany przed ołtarzem, o nic się nie podpira, rozmawia z szacunkiem z Bogiem jak prorok. Niekiedy wspina się na palce, wyprostowuje na całą wysokość, niby strzała, jakby wrywał się z siebie, jakby przybywał skądś z daleka: wtedy prosi i błaga. Głęboki pokłon przed ołtarzem lub kiedy leży na ziemi, mówią o pokorze, jaką Dominik okazuje przed Chrystusem, o jego czci dla Trójcy Świętej, wyrażają skrucę, to znaczy smutek, jaki odczuwa wobec swoich przewin. Niekiedy medytacja wypływa z lektury: Dominik siedzi zatopiony w myślach. Jest również modlitwa rąk, złożonych lub otwartych jak księga, albo wzniesionych na wysokość ramion w liturgicznym geście modlitwy².

² C. Aubin, *Modlitwa ciała*, Poznań 2007, s. 32.

Kiedy błaga szczególnie gorąco, na przykład by wyprosić uzdrowienie, rozkłada ramiona na krzyż. Jest też modlitwa spojrzenia zwróconego na krucyfik, a nawet modlitwa krwi, kiedy biczuje się, zadając sobie pokutę za grzechy własne lub za grzechy świata. Jest to modlitwa domowa i modlitwa w podróży, modlitwa dnia i modlitwa nocy, jest modlitwa milczenia, gdy Dominik nakrywa głowę kapturem i modli się.

Święty Dominik miał indywidualne nabożeństwo do Maryi, która szczególnie umiłowała zakon kaznodziejski, otaczając go troską i wspierając pomocą w trudach podróży, w momentach odrzucenia przez ludzi o sercach twardych jak skała. Maryja była też jego pośredniczką w modlitwach zanoszonych do Jezusa za grzeszników. Błogosławiła mu w codziennych trudach związanych z podejmowaniem życia w ubóstwie oraz czystości. Dominik modlił się do Niej z braćmi szczególnie podczas uroczystej procesji, śpiewając *Salve Regina*. Zachęcał też braci, by upodobali sobie nabożeństwo do Maryi, w czym miało im pomóc odmawianie Godzinek o Najświętszej Maryi Pannie i Litanii do Najświętszej Maryi Panny.

Matka Boża i dziś roztacza swój płaszcz nad wszystkimi, którzy podążają drogą św. Dominika, broniąc ich przed zasadzkami złego ducha i zwątpieniem. Według przekazów św. Dominik miał wizję Chrystusa przebywającego w niebie z całym orszakiem świętych i błogosławionych mnichów, wśród których nie było ani jednego dominikanina. Kiedy zaczął płakać, myśląc, że droga, którą rozpoczął, nie prowadzi do świętości, sam Jezus pocieszył go i poprosił Maryję, aby uchyliła rąbka swojego szafirowego płaszcza. Gdy Maryja pokornie to uczyniła, oczom Dominika ukazało się całe mnóstwo braci, którzy byli ukryci pod Jej płaszczem. Dominik, upadając na twarz, oddał cześć Maryi, dzięki której niebo zostało ubogacone taką ilością świętych. Po zakończonej wizji Dominik jeszcze gorliwiej modlił się za wstawiennictwem Maryi i zachęcał wszyst-

kich braci, by więcej uwagi poświęcali Matce Bożej, nałożył też na nich obowiązek odmawiania różańca.

Bracia, którzy byli przy Dominiku w chwili jego śmierci, mówili, że zapowiedział on, iż po śmierci będzie jeszcze bardziej przydatny i pomocny braciom niż za życia. Również dziś ludzie doświadczają za jego wstawiennictwem licznych łask i cudów. Skoro za życia uzdrawiał chorych i wskrzeszał umarłych, to o ileż bardziej po śmierci, przebywając w chwale Boga, może prosić Go o miłosierdzie dla tych, którzy są w jakiegokolwiek potrzebie. Obiecał braciom, że będzie błogosławił ich kaznodziejskim wysiłkom, dlatego przez lata trwa w zakonie łaska głoszenia Słowa, którą jako pierwszy od Boga otrzymał św. Dominik. Aby można było zapalić serca tych, do których idzie się głosić, trzeba samemu płonąć żarem gorliwej i wytrwałej modlitwy, jaką praktykował święty założyciel. Nakazywał on błogosławić ludzi, których spotykamy na naszej drodze, ponieważ tam, gdzie jest błogosławieństwo, tam też jest życie. Uczył pokory³, która przejawiała się przede wszystkim w tym, że chociaż był obdarowany nadzwyczajną łaską Słowa i docierania do ludzkich sumień, zawsze podkreślał, że to nie jego zasługa, ale Tego, który go powołał, namaścił na proroka i posłał w świat.

Modlitwa do św. ojca Dominika jest znana i dziś. Dzięki niej święty wyjednuje u Boga szereg łask:

„O nadziejo przedziwna”

Jak wielką nam dałeś nadzieję,
gdy bracia zegnali Cię łzami,
że chociaż od nas odejdziesz,
nie pozostawisz nas samych.

*Spehí, Ojczy, co obiecałeś,
módl się do Boga za nami.*

³ To znaczy stanięcia w prawdzie wobec Boga i ludzi.

1. Rola i znaczenie wspólnot charyzmatycznych we współczesnym Kościele

Leczyłeś choroby ciała,
a Bóg Cię wsławił cudami.
Prosimy, byś nas uzdrowił,
z grzechu, co dusze nam plami.

*Spełń, Ojcze, co obiecałeś,
módl się do Boga za nami.*

Chwała Ojcu i Synowi,
i Duchowi Świętemu.

*Spełń, Ojcze, co obiecałeś,
módl się do Boga za nami.*

Módl się za nami, św. Dominiku,
Abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych.

Ojcze nasz..., Zdrowaś Maryjo..., Chwała Ojcu... Amen.

1.2. Trzy rodzaje oczekiwań

Kiedy powstaje nowa wspólnota modlitewna, jest ona przede wszystkim oceniana przez Kościół i ludzi, którzy korzystają z jej działalności. Można zatem wyróżnić trzy rodzaje oczekiwań: Boga i Kościoła od powstającej wspólnoty, każdego członka wspólnoty od tej wspólnoty, innych ludzi od wspólnoty. Kościół powinien być Wspólnotą wspólnot, które – mimo że mają różny charakter – prowadzą do spotkania z Bogiem. Oczekiwanie, jakie są formułowane względem tej wspólnoty, zależą bezpośrednio od jej charakteru i struktury.

Czego Bóg i Kościół oczekują od wspólnoty modlitewnej?

Przy każdej parafii istnieje wiele grup i wspólnot. Czy zatem warto tworzyć kolejną, czy może lepiej dołączyć do już istniejącej? Jeżeli pojawia się pomysł stworzenia nowej grupy, musi

on być przemodlony i potwierdzony przez kilka niezależnych osób, aby odczytać w tym Boże pragnienie. To, co nie jest ręką ludzką uczynione, ale powstaje z natchnienia Ducha Świętego, ma swoje zadanie do wykonania. Jeżeli zatem pojawi się pomysł stworzenia kolejnej grupy, należy prosić Boga, by pokazał, czego oczekuje od ludzi, których do tej grupy wybiera. Bóg posyła też osoby, które znajdą właśnie w niej pomoc. Czasami mylnie sądzimy, że to my decydujemy o dołączeniu się do wspólnoty, a tymczasem to miejsce zostało nam już wcześniej przygotowane przez Boga. Bóg oczekuje od wspólnoty przede wszystkim zaufania. To On zna dokładny czas i miejsce, w którym wspólnota powinna powstać, ale także wie do końca, jakie będzie jej przeznaczenie. Nowo powstająca grupa z reguły na początku powinna posiadać ogólny zarys pól, na których chce działać. Może to być modlitwa wstawiennicza, modlitwa uwolnienia, grupa charytatywna, wspólnota medytacji itp. Chodzi o to, by mieć wybraną ogólną drogę i pozwolić się Bogu prowadzić takimi drogami, jakie On zamierzył⁴.

Bóg pragnie jedności. Tam, gdzie ludzie gromadzą się, by wspólnie się modlić, potrzebna jest jedność, którą charakteryzuje współpraca i zaangażowanie w dobro wspólne. Jedność jest trudna bez Boga, gdyż w większości do wspólnot trafiają ludzie o różnych poglądach, zawodach, stanach społecznych, temperamentach. Ta różnorodność pozwala jednak wzajemnie się dopełniać. Dzieje się tak wtedy, kiedy w grupie panuje zgoda i szacunek. Jedność jest też elementem koniecznym podczas wspólnotowej Eucharystii. Nie powinni bowiem przy jednym stole ofiarnym gromadzić się ludzie, którzy się nie akceptują i nie darzą siebie nawzajem szacunkiem i zaufaniem.

Bóg powołuje daną wspólnotę, by w ludziach, których wybiera i do których posyła daną grupę, umacniać przekonanie,

⁴ Rozpoznawanie dróg jest procesem ciągłym i stałym.

że jest Bogiem żywym, prawdziwym, troskliwym, miłosiernym, przebaczącym, miłującym, działającym w codzienności i historii każdej osoby. Jeżeli zapragnie, to poprzez znaki i cuda⁵, które będą się działy za sprawą osób z tej wspólnoty, będzie potwierdzał swoją moc i potęgę. Bóg wybiera sobie narzędzia, którymi posługuje się, budując swój Kościół w świecie. Jest zawsze otwarty na potrzeby i prośby tych, którzy z wiarą proszą Go o interwencję. Pragnie też posyłać Ducha Świętego wszędzie tam, gdzie ludzie potrzebują uzdrowienia, pocieszenia i umocnienia. Raz wypowiedziane słowa: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,20), nie mogą zostać zapomniane ani zmienione. One są prawdziwe, a obecność Jezusa realna i autentyczna. Jego działanie widoczne jest wśród uczniów, których przygotowuje i wybiera, by w nich i przez nich objawiała się Jego boska pomoc.

Bóg oczekuje od wspólnoty trwania w nauczaniu Kościoła świętego, wierności przykazaniom Bożym, Tradycji i Pismu Świętemu. Jeżeli ktoś w grupie głosi rzeczy, które w jakikolwiek sposób sprzeciwiają się doktrynie Kościoła, nie czyni tego z polecenia Bożego, ale wchodząc na boczną i krętą drogę, próbuje na nią skierować również tych, którzy pragną nowości i zmian.

Bóg pragnie wytrwałości w modlitwie. W świecie współczesnym, mimo że posługujemy się sprzętem elektronicznym, który ułatwia codzienne życie, mamy do czynienia z ogromnym deficytem czasu. Brakuje go przeważnie na rzeczy ważne, czyli wspólne rozmowy, czas spędzany razem, odpoczynek, modlitwę, udział w Eucharystii. Bóg pragnie dziś wyzwalać nas z braku czasu, gwarantując, że ten spędzony na modlitwie

⁵ Znaki to przede wszystkim życie wiarą; uczynki miłosierdzia względem ciała i duszy. Cud – każde nawrócenie jest już cudem.

nigdy nie jest czasem zmarnowanym. Zaprasza na adorację, mszę świętą, różaniec, do lektury Pisma Świętego, które na początku wydają się trudne i nieosiągalne, ale po pewnym czasie napełniają wewnętrznym pokojem i radością, a przecież „królestwo Boże to nie sprawa tego, co się je i pije, ale to sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym” (Rz 14,17).

Wreszcie Bóg pragnie z każdym człowiekiem spotykać się indywidualnie. Jest Bogiem zazdrosnym, który chce mieć dla siebie tych, których wybiera i posyła, by troszczyli się na ziemi o Kościół. Kiedy czasem wypowiadamy słowa: „ukaz mi swą twarz, daj mi usłyszeć swój głos! Bo słodki jest głos twój i twarz pełna wdzięku” (Pnp 2,14), to czy wierzymy, że Bóg rzeczywiście chce ukazać nam swoje oblicze i wypowiadać do nas swoje słowa? W czasie życia na ziemi człowiek musi nauczyć się pragnąć Boga i za Nim tęsknić, by tym większa była jego radość ze spotkania z Nim po śmierci. Ma też nauczyć się widzieć i słyszeć Boga przychodzącego do naszego tu i teraz. To uczenie się jest modlitwą, prośbą o łaskę zrozumienia objawiającego się nam Boga. Jest to przede wszystkim próba dla naszej nadziei, ale także dla uporów, który wciąż nakazuje prosić Boga, by nie zwlekał, ale przychodził już teraz.

Bóg pragnie wolności dla swoich dzieci. Stworzył nas z wolności i ku wolności, dlatego smuci się, kiedy ktoś dobrowolnie lub przez własną głupotę i grzech oddaje wolność szatanowi. Ponieważ jest Bogiem słownym i dotrzymuje zawartego raz przymierza, dlatego sam nie może wkroczyć w życie zniewolonego dziecka, dopóki ono samo nie zwróci się do Niego o pomoc. Nić, która łączy nas z Bogiem, jest tak silna, że nawet w największej rozpacz, depresji, załamaniu Bóg potrafi odnaleźć człowieka i posłać do niego ludzi, którzy doprowadzą go do sadzawki oczyszczenia. Jedyne, na co czeka, to wołanie serca: Panie, ratuj!

Czego oczekuje od wspólnoty osoba, która decyduje się zostać jej członkiem?

„Nie wyście Mnie wybrali, ale ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał...” (J 15,16) – mówi Bóg do każdej osoby. Zatem to, że ktoś przychodzi do wspólnoty, jest wypełnianiem woli Bożej, która polega na tym, aby wydawać owoce. Każdy, kto poczuje w sercu pragnienie modlitwy, wołania do Ducha Świętego, by przychodził i przemieniał jego życie, czyni to na chwałę Pana, aby w świecie mogła się objawić Jego dobroć.

Przychodząc, obiecujemy sobie modlitwę za siebie nawzajem, która ma pomóc każdemu w wypełnianiu jego charyzmatu, przełamywać lęk przed głoszeniem, pokonywać grzech i słabość. Sami także potrzebujemy tej modlitwy, która nieustannie wznosi się przed tronem Boga, zarówno tej wypowiedanej indywidualnie, ale przede wszystkim wspólnotowej, sformułowanej podczas spotkań formacyjnych, w czasie adoracji i Eucharystii.

Ważne jest również pełne oczekiwania spotkanie z żywym Jezusem, poznanie Go, fascynacja Jego dziełami i cudami, które czynił, chodząc po ziemi. Aby być wiarygodnym świadkiem wiary, najpierw należy zacząć głosić samemu sobie. Autentyczne słowa są bowiem dla wielu, którzy ich słuchają, szansą na zmianę życia. Nie pociąga jednak świadek, który nie mówi o tym, czego doświadcza i co przeżywa. Nawet najpiękniejsze kazania i nauki, jakie głosi, pozostają bezowocne. Dlatego pierwszym etapem jest zawsze nawracanie siebie.

Wspólnota z jednej strony jest miejscem bezpiecznym, ponieważ daje przestrzeń do dzielenia się wiarą, wątpliwościami, problemami, pomysłami, ale z drugiej jest miejscem konfrontacji swoich pomysłów z planem Boga. Nie realizuje się tu bowiem tylko moich wizji, ale to, na co wyrazi zgodę cała grupa i opiekujący się nią kapłan. Jest to też miejsce rozwoju charyzmatów, którymi zostaliśmy obdarowani.

*Czego od danej wspólnoty oczekują ludzie,
którzy korzystają z jej posługi?*

Wspólnota modlitewna nigdy nie powstaje po to, by stać się kolejną grupą wzajemnej adoracji. Jej zadaniem jest dostrzeżenie potrzeb ludzi, którzy z różnych przyczyn oddalili się od Boga. Bóg będzie więc kierował ludzi do takiej wspólnoty przede wszystkim po to, by zostali umocnieni, by mogli na nowo zobaczyć swoją wartość, taką jaką widzi w nich Bóg. Dlatego konieczna jest autentyczność w głoszeniu Słowa. Aby o niej mówić, trzeba najpierw spojrzeć do swojego serca i zadać sobie pytanie, czy nie oceniliśmy osoby, zanim jeszcze rozpoczęliśmy z nią rozmowę. Ocalenie, jakie dokonuje się w sercu, pozwala właściwie spojrzeć na samego człowieka, a nie na jego błędy i słabości, z którymi przychodzi.

Święty ojciec Dominik zawsze rozmawiał najpierw z Bogiem o ludziach, do których potem szedł, by nieść im radość i nadzieję. A kiedy już się z nimi spotykał, mógł mówić o Bogu, którego poznał na modlitwie. Każde spotkanie i każda rozmowa powinna być więc najpierw przeprowadzona z Bogiem, by potem niosła pokój i ocalała. Nawet jeżeli ktoś jeszcze nie podjął decyzji, że przychodzi do tej wspólnoty prosić o pomoc i modlitwę, to jest już objęty troską Boga i modlitwą wstawienniczą wspólnoty. Należy zawsze mocno podkreślać, że wszystkie łaski, które są otrzymywane przez wspólnotę, nie pochodzą wprost od niej, ale przechodzą przez nią od Boga. To Bóg pociesza, podnosi, leczy, uwalnia, prostuje zawile drogi. To Jemu należy dziękować i Jego wielbić. Nie wolno nam w ludziach, nawet najbardziej obdarowanych, doszukiwać się źródła mocy. Moc jest darem. Jeżeli jest dobrze wykorzystana, wciąż wzrasta, a jeżeli jest wykorzystywana na swoją chwałę – znika.

1.3. Problem niewiary lub oczekiwanie na cud

Przeciętny katolik, wierzący i praktykujący w każdą niedzielę i święta, wypowiada wraz z całą wspólnotą zgromadzoną na Eucharystii słowa: „Wierzę w Boga, Ojca Wszechmogącego...”. Często jednak słowa te niczego ze sobą nie niosą, nie gwarantują zmian w życiu i postępowaniu. Dlaczego wyznanie wiary najczęściej bywa traktowane jak recytowany wiersz, którego pięknem co najwyżej można się zachwycić, wzruszyć, a po chwili wrócić do dawnego życia?

Wszystko zaczyna się na chrzcie świętym. Rodzice przynoszą maleństwo do kościoła, tu wyznają swoją wiarę i dają wspólnocie gwarancję, że wychowają swoje dziecko w wierze katolickiej. Dziecko, włączone do Kościoła, rośnie i nabiera sił. Poznaje otaczający świat i zaczyna zadawać coraz więcej pytań, na które początkowo rodzice, dziadkowie i rodzeństwo z łatwością znajdują odpowiedzi. Powoli jednak pytania te zaczynają wykraczać poza dobrze znany zakres gotowych rozwiązań. Dziecko ma naturalną prostotę i, można powiedzieć, wręcz nadprzyrodzoną zdolność pytania o rzeczy ważne. Drażony na początku temat Maryjki i Jezuska w stajence oraz słodkich aniołków z książeczek dla dzieci zaczyna być już niewystarczający. Rodzice z czasem są bombardowani nie tylko pytaniem o historie biblijne i znaczenie świąt czy obrazków, ale także o świadectwo i doświadczenie własnego przeżywania wiary w codzienności. Te pytania nie są oderwane od tego, czym żyje młody człowiek. Dotyczą sytuacji bieżących i ich wyjaśnienia w świetle wiary. Dlaczego krzyczysz na mamę, skoro Jezus jest miłosierny i cichy? Dlaczego płaczesz, skoro Bóg daje radość? Dlaczego w taki sposób potraktowałaś ciocię, skoro mamy być dla siebie pomocni i dobrzy? Te i inne tego typu pytania są nieustanną weryfikacją, jaką prowadzi na bieżąco, czasem zupełnie nieświadomie, dziecko, które nie potrafi jeszcze przyjąć,

że można wierzyć i żyć inaczej. Stają się one coraz bardziej niewygodne i wymagające dla rodziców lub opiekunów. Na tym etapie pojawiają się często odpowiedzi, które nieraz na wiele lat blokują w dziecku świadome dążenie do prawdy, wiary i żywego Boga. Odpowiedzi są często albo powierzchowne („Taka jest nasza wiara”, „Tak powinno się robić”, „Wszyscy tak robią”), albo przyjmują skrajną formę: „Nie zadawaj głupich pytań”.

Łaska chrztu świętego nie może jednak zostać zagłuszona nawet najbardziej nieporadnymi odpowiedziami rodziców. Dobry Bóg stawia na naszej drodze ludzi, którzy są cierpliwi i żyją wiarą w codzienności. Są jak drogowskazy na górskim szlaku. Gdy zbyt długo nie widzisz kolejnego znaku, który ma potwierdzić, że nie zbłądziłeś w górach, zaczynasz wątpić, czy aby już dawno nie należało skręcić. Jeżeli dodatkowo droga staje się bardziej zarośnięta i zagrodzona poprzewracanymi drzewami, zapewne daleko sam nie zajdziesz. Dlatego Bóg stawia ludzi, którzy potrafią odpowiadać na zadawane pytania. Na te, na które do tej pory nikt nie odpowiedział, ale także na te nowe, które pojawiają się w miarę zbliżania się do Boga i prawdy.

Na czym polega różnica między wiarą i niewiarą? Ta druga niekoniecznie musi być negowaniem Boga. Może być tradycyjnym i bezrefleksyjnym powtarzaniem schematów z dzieciństwa, które ani nie otwierają na Prawdę i Obecność, ani jej nie wykluczają. Ten stan w człowieku może trwać aż do śmierci i nie przerodzić się w żaden głębszy związek z Bogiem. Niewiara nie jest też negowaniem potrzeby religii i związanych z nią obrzędów, ale jest brakiem zaangażowania w przejście od wiary rodziców do wiary wybranej, świadomej, żywej i nadającej sens codzienności. Momentem kluczowym bywa często całkowita utrata wiary przekazanej przez rodziców czy dziadków. W pewnym momencie młody człowiek – natrafiając na coraz więcej pytań, na które nie otrzymuje odpowiedzi, a dodatkowo jeszcze zaskoczony przez często brutalną i bezlitosną

rzeczywistość i codzienność – dochodzi do wniosku, że mnożenie rytuałów i obowiązków, które nie przynoszą żadnej poprawy życia, można spokojnie odrzucić. Jak długo nie pojawi się wewnętrzna potrzeba, głos Boga w sumieniu, lub chociaż chęć zdobycia wiedzy o wierze przodków, tak długo nie osiągnie się tego przejścia od niewiary do przedśionków wiary. Oczywiście, wybór i dążenie do prawdy to nie zawsze droga usłana różami. Jest wielu uczonych, nawet teologów, których wiedza o Bogu nie przeradza się w pogłębioną z Nim relację. Wiara jest łaską. Bóg w swojej dobroci pierwszy wychodzi do człowieka. To On znajduje klucz do zamkniętego skarbca ludzkiego serca i umysłu. Bóg dalej prowadzi tych, których powołuje do większej i bardziej autentycznej bliskości ze sobą. Jediną przeszkodą, na którą może natrafić w tym procesie nawracania, a właściwie stwarzania nowej wiary, jest ludzka obojętność i brak woli przemiany. W tym wszystkim On jest łaskawy i cierpliwy, bo gwałtowne procesy w większości przypadków mogą wywołać skutek dokładnie odwrotny od zamierzonego. Choć w historii bywały i takie przypadki przekazywania wiary. Świętego Pawła, gorliwego prześladowcę Kościoła Chrystusowego, Jezus musiał zrzucić z konia i pozbawić wzroku, by pozwolić Bogu dać mu nowe oczy duszy i serce zdolne do miłości. Takie sytuacje w obecnych czasach zapewne nie należą do rzadkości. Czasami Bóg burzy doczesne życie człowieka, odbiera mu poczucie pewności finansowej czy dobrze prosperującą firmę, by pokazać, że nie pieniądze są najwyższym sensem życia człowieka, ale że został on powołany do nieustannego dążenia, by wejść w relację miłości, jaką jest wzajemna wymiana dóbr w Trójcy Przenajświętszej. Mam jednak głębokie przekonanie, że Bóg jest jak ożywczy wiatr, który tchnie, kędy chce, i porusza ludzi według siebie znanej logiki i kolejności. Delikatny, ale równocześnie stanowczy, Głos pozwala się słyszeć, a gdy tylko zostaje usłyszany,

popycha do zmian. Tu rozpoczyna się powolny proces, trwający niekiedy całe życie, czynienia z wiary czegoś osobistego. Indywidualne spotkania z Jezusem w sakramentach są powolnym docieraniem do warstw duszy i sumienia, które często zostały głęboko ukryte. Odpowiedź na proste pytanie: Co dla mnie znaczy wiara i jak wyglądałoby moje życie bez niej? daje przestrzeń do działania Ducha Świętego.

Niewierny Tomasz

Tomasz, jeden z Dwunastu, zwany Didymos, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Inni więc uczniowie mówili do niego: „Widzieliśmy Pana!”. Ale on rzekł do nich: „Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę”. A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz [domu] i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł mimo drzwi zamkniętych, stanął pośrodku i rzekł: „Pokój wam!”. Następnie rzekł do Tomasza: „Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż [ją] do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym”. Tomasz Mu odpowiedział: „Pan mój i Bóg mój!”. Powiedział mu Jezus: „Uwierzyłeś dlatego, ponieważ Mnie ujrzałeś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (J 20,24–29).

Warto popatrzeć na problem niewiary, a właściwie niedowiarstwa św. Tomasza Apostoła. Często używa się w stosunku do niego określenia „niewierny”, jakby chciało się zaakcentować to, że jego nieobecność podczas przyjścia zmartwychwstałego Jezusa do Apostołów podważyła wiarę w Mistrza. Tymczasem jest to ze strony Tomasza jedynie chęć ujrzenia tego, co widzieli już jego współtowarzysze. Jest to zatem raczej chęć dopełnienia poprzez znaki wiary, którą już miał, niż odzyskiwanie wiary utraconej. Jezus nie neguje pragnienia ucznia. Po ośmiu dniach przychodzi ponownie i pozwala mu dotknąć ran na rękach, nogach i boku. Czy Tomasz, który zoba-

czył Pana, jeszcze potrzebuje sprawdzać? Okazuje się, że poruszony wyznaniem Zmartwychwstałego, wyznaje tylko swoją wiarę: „Pan mój i Bóg mój”. Sam widok Pana wystarczył, by rozwiać wszelkie jego wątpliwości. Czego możemy nauczyć się od św. Tomasza? Przede wszystkim realizmu wiary. Można wierzyć w słowa Apostołów, można powtarzać zasłyszane prawdy wiary, ale osobista relacja człowieka z Bogiem doprowadza do spotkania. Realne spotkanie, w którym Jezus odsłania siebie, pozwala iść i z taką mocą głosić Ewangelię, jak czynił to św. Tomasz, który dotarł aż do Indii. Nie przeraziła go nawet wizja męczeńskiej śmierci za wiarę. Znaki obecności Boga pozwalają na szybszy wzrost zaufania i sprawiają, że człowiek, który doświadczył obecności Jezusa, mówi o tym, będąc w pełni przekonany o prawdziwości swoich słów. Jezus jednak wie, że nie wszystkim zostanie dana łaska, by spotkać Go po zmartwychwstaniu, dlatego kieruje słowa pociechy i błogosławieństwa do tych, którzy „nie widzieli, a uwierzyli”. Jezus wie, że Objawienie zostało wypełnione, a mimo to nieustannie wybiera sobie ludzi, którym pokazuje swoje rany. Taką osobą jest na przykład św. siostra Faustyna, która dostała łaski oglądania pięknego oblicza Jezusa i doświadczyła znaków Jego męki. Objawienia prywatne, zatwierdzone przez Magisterium Kościoła, pogłębiają wiarę i prowadzą do rozwiania wątpliwości. Uczą też, jak reagować na cud i prosić o realne doświadczenie Boga. Czasem mam wrażenie, że Bóg bardzo pragnie udzielać tej łaski, ale zbyt mało i niezbyt stanowczo Go o to prosimy. Święty Tomasz może być dla nas wzorem stanowczości w proszeniu o znak.

Inną postawą jest oczekiwanie na cud. Myślę, że na tej płaszczyźnie należy rozważyć kilka różnych możliwości. Najpierw jednak warto zdefiniować pojęcie cudu. Cud jest to Boża interwencja w los człowieka lub ludzkości, która przekracza ludzkie możliwości i prawa natury.

Przemienienie wody w wino

Trzeciego dnia odbywało się wesele w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusa. Zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów. A kiedy zabrakło wina, Matka Jezusa mówi do Niego: „Nie mają już wina”. Jezus Jej odpowiedział: „Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?”. Wtedy Matka Jego powiedziała do sług: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”. Stało zaś tam sześć stągwi kamiennych przeznaczonych do żydowskich oczyszczeń, z których każda mogła pomieścić dwie lub trzy miary. Rzekł do nich Jezus: „Napełnijcie stągwie wodą!”. I napełnili je aż po brzegi. Potem do nich powiedział: „Zaczerpnijcie teraz i zanieście staroście weselnemu!”. Oni zaś zanieśli. A gdy starosta weselny skosztował wody, która stała się winem – nie wiedział bowiem, skąd ono pochodzi, ale słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli – przywołał pana młodego i powiedział do niego: „Každy człowiek stawia najpierw dobre wino, a gdy się napiją, wówczas gorsze. Ty zachowałeś dobre wino aż do tej pory”. Taki to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie. Następnie On, Jego Matka, bracia i uczniowie Jego udali się do Kafarnaum, gdzie pozostali kilka dni (J 2,1–12).

Maryja, Matka Jezusa, dobrze znała wyjątkowość Syna. Wiedziała, że cud poczęcia, jakiego doświadczyła, nie może być przypadkowy. Chociaż zapewne nie do końca była świadoma misji Jezusa na ziemi, to jako kochająca matka wiedziała, że ma Syna, który wygląda podobnie jak inne dzieci, ale jest Synem Bożym. Pokora Maryi nie pozwalała Jej także zadawać zbyt wielu pytań Synowi, bo jako prosta kobieta wiedziała, że cała Tajemnica, jaką kryje Jezus, jest nie do zrozumienia. Maryja obserwowała uważnie rzeczywistość i patrzyła na postawę Jezusa, który wzrastał w wiedzy u Boga i u ludzi. Skąd wiedziała, że należy wybrać właśnie ten moment, rodzinnej

tragedii młodej pary, która miała problem z obliczaniem ilości wina potrzebnego dla gości, by rozpocząć Jego niezwykłą drogę czynienia cudów? Takiej decyzji nigdy nie podejmuje się po to, by wystawić kogoś na próbę lub ośmieszyć. Wyśmiana mogłaby zostać Maryja, bo Jezus mógł przy gościach wykić Jej banalną prośbę, albo Jezus – gdyby okazało się, że słudzy napełnili stągwie wodą i nic się z nią nie stało, ale także młodzi, którym zamiast wina słudzy podaliby wodę ze studni. Ważne jest jednak, że Jezus został sprowokowany do czynienia dobra w wymiarze nadnaturalnym. Przejmujący jest dialog Maryi i Jezusa, w którym Jezus chce odroczyć czas swojego działania, podobnie jak czyni to, dowiedziawszy się o śmierci swojego przyjaciela Łazarza (por. J 11). Kiedy jednak w słowach Maryi wybrzmiewa troska o weselników, Jezus już nie sprzeciwia się Jej woli. Pokora i uległość Matce biorą górę nad własną wolą. Jezus dokonuje cudu, o którym na razie wiedzą tylko najbardziej zainteresowani. Ów cud wskazuje na to, że nie każde doświadczenie Boga musi się dokonać w sposób jawny dla wszystkich. Czasami większe znaczenie ma uczynienie czegoś w tajemnicy przed wszystkimi niż opowiadanie i głoszenie o tym na forum. Podobnie dzieje się podczas spowiedzi świętej, sakramentu, w którym Jezus, o ile tylko jest dopuszczony do naszego serca, uzdrawia z ran, które po ludzku nigdy nie powinny się zagoić. Jak dokonuje się to uzdrowienie? W obecności tylko jednego świadka, chorego i Boga. Czasami mogłoby się wydawać, że nie trzeba kapłanowi powierzać najgłębszej tajemnicy serca, ale zaraz potem pojawia się Maryja z cichym „uczynicie wszystko, co wam powie”. Przemienienie wody w wino to przede wszystkim moment zawierzenia, że coś, czego jeszcze w historii ludzkości nie było, może się dokonać. Każde nasze prywatne wesele jest dla Jezusa ważne. Każda sytuacja, w której się znajdujemy, nie jest dla Niego błaha. Każde słowo Matki wypowiedziane w obronie człowieka

jest dla Jezusa powodem działania i pomocy, która niekiedy przerasta ludzkie oczekiwania. Ta scena wesela w Kanie Galilejskiej jest też dowodem na to, że modlitwa wstawiennicza ma moc poruszyć serce Boga i „zmusić” Go do rozpoczęcia działania. I tak jak młoda para nie miała świadomości, skąd wzięło się dobre wino, tak człowiek, za którego ktoś się wytrwale wstawia u Boga, nie musi wiedzieć, skąd nagle tyle łask spływa na jego codzienność.

Rozmnożenie chleba i ryb

Potem Jezus udał się za Jezioro Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. Szedł za Nim wielki tłum, bo widziano znaki, jakie czynił na tych, którzy chorowali. Jezus wszedł na wzgórze i usiadł tam ze swoimi uczniami. A zbliżało się święto żydowskie, Pascha. Kiedy więc Jezus podniósł oczy i ujrzał, że liczne tłumy schodzą do Niego, rzekł do Filipa: „Skąd kupimy chleba, aby oni się posilili?”. A mówiąc to, wystawiając go na próbę. Wiedział bowiem, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: „Za dwieście denarów nie wystarczy chleba, aby każdy z nich mógł choć trochę otrzymać”. Jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra, rzekł do Niego: „Jest tu jeden chłopiec, który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to jest dla tak wielu?”. Jezus zatem rzekł: „Kaźcie ludziom usiąść!”. A w miejscu tym było wiele trawy. Usiedli więc mężczyźni, a liczba ich dochodziła do pięciu tysięcy. Jezus więc wziął chleby i odmówiwszy dziękczynienie, rozdał siedzącym; podobnie uczynił z rybami, rozdając tyle, ile kto chciał. A gdy się nasycili, rzekł do uczniów: „Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nic nie zginęło”. Zebrali więc, i ułomkami z pięciu chlebów jęczmiennych, które zostały po spożywających, napełnili dwanaście koszów. A kiedy ci ludzie spostrzegli, jaki cud uczynił Jezus, mówili: „Ten prawdziwie jest prorokiem, który miał przyjść na świat”. Gdy więc Jezus poznał, że mieli przyjść i porwać Go, aby Go obwołać królem, sam usunął się znów na górę (J 6,1–15).

Zupełnie inny przebieg ma cud rozmnożenia chlebów i ryb. Zasadniczą różnicą jest to, że cud ten dzieje się na oczach tłumów. Jezus rozmawia jednak ze swoimi uczniami. Nie mówi do ludzi, którzy szli za Nim, by dostąpić uzdrowienia: „Co wy teraz zrobicie? Z głodu pomrzecie? A może ktoś z was ma jakiś pomysł na to, jak nakarmić resztę?”. Nie. Rozmawia tylko z uczniami. Jest to swoisty test ich wiary, a nie wyraz troski o żołądki tłumów. Zgromadzeni przy Jeziorze Tyberiadzkim ludzie są tylko powodem kolejnego cudu. To wiara uczniów zostaje wystawiona na próbę. I co się okazuje? Rzeczywiście, początkowo jest to znaczny problem. Filip racjonalnie oblicza, że kilka chlebów, nawet dzielonych na małe kruszki, nie wystarczy, aby nakarmić tłumy. Można próbować wejść w tę scenę i odczytać emocje towarzyszące poleceniu Jezusa: „wy dajcie im jeść!” (por. Mt 14,16). Zwrot ten bardzo przypomina wcześniejsze polecenie Maryi w Kanie Galilejskiej: „Uczyńcie, co wam powie”. Uczniowie zostają postawieni w sytuacji, która po ludzku wydaje się nie do rozwiązania. Podobnie jak para młoda nie przewidzieli, że tylu chętnych przyjdzie dziś na posiłek. Nie zadbali nawet o to, by każdy z nich miał coś dla siebie. Poszli za Jezusem bez zbytej troski o doczesność. Zaufali Mu do tego stopnia, że byli gotowi oddać za ten „błąd” życie. Przecież głodni ludzie mogliby zacząć się domagać, by ich nakarmiono, a zorientowawszy się, że nic nie otrzymują – całą agresję wyładować na uczniach i Jezusie. Zawiodły ludzkie kalkulacje i przewidywania. Uczniowie dali się wyprowadzić w pole. W takiej sytuacji Jezus dokonuje cudu, wykorzystując kilka przyniesionych przez dziecko rybek; wcześniej była to przyniesiona przez sługi woda. Widzimy w zakończeniu tej sceny, że Jezus zdobył takie uznanie u ludzi, że chcieli obwołać Go królem. Odkryli zatem „sprawcę” cudu. W tej scenie największej wiary nauczyli się uczniowie, którzy jeszcze nie raz zostaną postawieni w sytuacji bez wyjścia. Usłyszą wte-

dy od Jezusa: Czy nie widzieliście, jak nakarmiłem zgłodniałe rzesze ludzi? Znów wątpicie?

To pytanie Jezus kieruje codziennie do każdego z nas: Czy nie pamiętasz? Przypomina nam sytuacje, w których interweniował najbardziej widocznie i w których wystawiał naszą wiarę na próbę, mimo że sam doskonale wiedział, jaka przyszłość nas czeka. Ile razy zdarza się nam wątpić w codzienną obecność Jezusa, który pomnaża to, czego akurat najbardziej potrzebujemy? Może jest to zdrowie, opieka, pieniądze, miłość, przyjaźń, bezpieczeństwo? Dla Niego ten brak nie jest barierą, a jedynie szansą, w której może okazać swoją troskę o nas i zostać nazwany Królem.

Uzdrowienie paralityka

Kilka dni później wszedł znowu do Kafarnaum. Dowiedziano się, że jest w domu. Zgromadziło się tak wielu, że nie było miejsca nawet przed drzwiami. Głosił im słowo. Przyszli do Niego jacyś niosący człowieka sparaliżowanego. Podtrzymywało go czterech. Ponieważ z powodu tłumy nie mogli wnieść go przed Niego, zdjęli dach tam, gdzie był, zrobili otwór i spuścili nosze, na których leżał sparaliżowany. Kiedy Jezus zobaczył ich wiarę, powiedział do sparaliżowanego: „Synu, odpuszczają się tobie twoje grzechy”. Siedzieli tam wtedy niektórzy uczeni w Piśmie i tak w sercach swoich zaczęli myśleć: „Dlaczego On tak mówi? On bluźni! Kto może odpuszczać grzechy poza jedynym Bogiem?”. Jezus zaraz rozpoznał swoim duchem, że tak sobie myślą, więc zapytał ich: „Dlaczego tak myślicie w swoich sercach? Co jest bardziej wstrząsające, czy powiedzieć sparaliżowanemu: Odpuszczają się tobie twoje grzechy, czy powiedzieć: Wstań, weź swoje nosze i chodź? Abyście jednak wiedzieli, że Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów – rzekł do paralityka: Mówię ci: Wstań, weź swoje nosze i idź do swojego domu!”. On wstał, zabrał od razu nosze i odszedł na oczach wszystkich, tak

1. Rola i znaczenie wspólnot charyzmatycznych we współczesnym Kościele

że wszyscy byli zdumieni i wysławiali Boga, mówiąc: „Czegoś takiego nigdy nie widzieliśmy” (Mk 2,1–12).

Kolejny cud dokonany przez Jezusa dotyczy wiary grupy przyjaciół, którzy dowiedziawszy się o tym, że Jezus jest w domu i naucza, postanowili pokonać wszelkie przeszkody i stanąć przed Jego obliczem. Najkrótszą i najbardziej skuteczną drogą okazało się ściągnięcie dachu i spuszczenie chorego na noszach tuż przed Mistrza. Spróbujmy wejść w tę sytuację. Tłum jest głodny, tym razem Słowa. To już wyższy poziom „głodu” niż w poprzednim opisie rozmnożenia chlebów i ryb nad Jeziorem Tyberiadzkim. Teraz ludzie są zgromadzeni wokół Jezusa. Pragną słuchać Tego, który przemawia z mocą. To, że ściśle otoczyli Nauczyciela, okazało się jednak przeszkodą dla tych, którzy bezpośrednio potrzebują Jego uzdrawiającego dotknięcia. Gdyby nie przyjaciele, sparaliżowany nigdy nie przedostałby się do środka domu, a już na pewno nie ominąłby ściśniętego wokół Jezusa tłumu słuchaczy. Wiara tych, którzy go przynieśli, jest imponująca. To według niej Jezus uczynił cud i uleczył bezwładnego człowieka. Czasami wiara osób trzecich jest konieczna do nawrócenia i uzdrowienia. Chory człowiek często nawet nie ma odwagi pomyśleć o tym, że mógłby doświadczyć takiego daru. Wiara przyjaciół sprawia, że Jezus czyni cud.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na etapy uzdrowienia sparaliżowanego. Najpierw Jezus mówi do niego: „Synu, odpuszczają ci się twoje grzechy”. Mamy tu mocne podkreślenie znaczenia przybrania za synów. Dla Jezusa każdy człowiek jest ukochanym synem i ukochaną córką. Nawet najgorsze grzechy, zniewagi i choroby nie są w stanie tej relacji przekreślić. Aby jednak mogło dokonać się zewnątrz uzdrowienie, widoczne dla zgromadzonych tłumów, Jezus musi uleczyć wewnątrz człowieka. Odpuszcza mu grzechy. To czynność Boska.

Żaden człowiek, nawet kapłan, nie odpuszcza grzechów swoją mocą. Jeżeli to czyni, to dlatego, że otrzymał od Boga dar, którym może się bezinteresownie dzielić, ale którego również sam doświadcza. Odpuszczenie grzechów to pierwszy etap powrotu do zdrowia. Choroba duszy może w wielu przypadkach doprowadzić do chorób ciała, a nawet do śmierci fizycznej. Scena z Ewangelii wg św. Marka podkreśla wszechmoc Boga. Ten, który przed stworzeniem świata w zamyśle swoim stworzył każdego człowieka, nie może pozwolić na to, by szatan przejął władzę nad duszą i ciałem Jego stworzenia. Jezus pragnie uzdrawiać, ale potrzebuje ludzi, którzy przynoszą Mu bezradnych, bezsilnych oraz pogubionych i kładą ich przed Nim. Osobista wiara czasem jest niemożliwa, dlatego potrzebna jest wspólnota, której wiara rozpoczyna proces uzdrowienia.

Uciszenie burzy na jeziorze

Gdy wszedł do łodzi, poszli za Nim Jego uczniowie. Nagle zerwała się gwałtowna burza na jeziorze, tak że fale zalewały łódź; On zaś spał. Wtedy przystąpili do Niego i obudzili Go, mówiąc: „Panie, ratuj, giniemy!”. A On im rzekł: „Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?”. Potem wstał, rozkazał wichrom i jezioru, i nastąpiła głęboka cisza. A ludzie pytali zdumieni: „Kimże On jest, że nawet wichry i jezioro są Mu posłuszne?” (Mt 8,23–27).

Jezioro Galilejskie, na którym szaleje burza, to obszar w dolinie Jordanu, położony poniżej poziomu morza. Od zachodu jezioro otoczone jest górami, przez które przedostają się ogromne masy powietrza, powodujące od czasu do czasu gwałtowne sztormy. Wysokie i niebezpieczne fale stanowią wtedy realne zagrożenie dla łodzi znajdujących się na wodzie. I takiej właśnie burzy doświadczają uczniowie wraz z Jezusem. Można się domyślać, że była ona wyjątkowo gwałtowna, po-

nieważ w łodzi znajdowali się doświadczeni rybacy, a mimo to złąkli się wysokich fal.

Co robi Jezus? Ewangelista pisze, że śpi. Sen ten jednak nie wiąże się z całkowitym wyłączeniem świadomości, On z pewnością nad wszystkim panuje. Przerażenie uczniów i niebezpieczeństwo śmierci nie wywołują u Jezusa natychmiastowej reakcji. Zanim uciszy szalejący żywioł, najpierw zwraca się do uczniów, oskarżając ich o małą wiarę i bojaźliwość. Jezus, wybierając Apostołów, z jednej strony dawał im poczucie bezpieczeństwa („czy mogą pościć, gdy pan młody jest z nimi”), a z drugiej przygotowywał ich na moment swojego odejścia („wejdą między nich wilki”). Jezus nie tyle rozkazał wichrowi, co go zganił. W ten sposób podkreślił, że skoro jest Panem nieba i ziemi, to panuje nawet nad najbardziej niebezpiecznymi żywiołami.

Opis burzy jest symbolem tych wszystkich wydarzeń w życiu każdego człowieka, które stwarzają dla niego niebezpieczeństwo nie do pokonania ludzkimi siłami. To wszystkie choroby, zdrady, wypadki, problemy finansowe, rodzinne dramaty, sytuacje, których konsekwencji można się przerazić i albo zgodzić się na śmierć, albo zacząć szczerze wołać do Jezusa: „Jezu, ratuj, bo ginimy”. Niektóre osoby, doświadczając takich sytuacji w życiu osobistym lub duchowym, pokładają ufność w swoich możliwościach i własnym doświadczeniu. W łodzi byli eksperci od rybactwa, a o pomoc poprosili Syna cieśli. Gdyby jednak nie pełna bezradność i szybka kalkulacja swoich możliwości, z pewnością zginęliby w falach wzburzonego jeziora. Zastanawia jeszcze postawa Jezusa, który wcale nie jest zadowolony z tego, że uczniowie wreszcie dojrżeli do decyzji poproszenia Go o pomoc. Pokazuje im, że podstawowym narzędziem w rozwiązywaniu wszystkich nieprzewidzianych sytuacji jest wiara. Oskarża uczniów o małą wiarę, ale tak naprawdę pokazuje im, że wie, co się dzieje, że będzie im poma-

gał w momencie krytycznym. „Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali” (2 Kor 12,9) – mówi Pan do św. Pawła, ale także do każdego człowieka doświadczającego takich przeciwności, które wydają się prowadzić do śmierci. Jezus pokazuje, że nie ma na tym świecie ani w sercu człowieka żadnej tajemnicy, która przerastałaby Jego poznanie. Na każdą z nich ma także odpowiedź i zna metodę, by jej zaradzić. Ufając człowiekowi, Jezus daje mu wolność, by sam mógł szukać rozwiązania.

Jezus wypędza Legion

Gdy przybył na drugi brzeg do kraju Gadareńczyków, wybiegli Mu naprzeciw dwaj opętani, którzy wyszli z grobów, bardzo dzicy, tak że nikt nie mógł przejść tą drogą. Zaczęli krzyczeć: „Czego chcesz od nas, <Jezusie>, Synu Boży? Przyszedłeś tu przed czasem dręczyć nas?”. A opodal nich pasła się duża trzoda świń. Złe duchy prosiły Go: „Jeżeli nas wyrzucasz, to poślij nas w tę trzodę świń!”. Rzekł do nich: „Idźcie!”. Wyszły więc i weszły w świnię. I naraz cała trzoda ruszyła pędem po urwistym zboczach do jeziora i zginęła w falach. Pasterze zaś uciekli i przyszedłszy do miasta rozpowiedzieli wszystko, a także zdarzenie z opętanymi. Wtedy całe miasto wyszło na spotkanie Jezusa; a gdy Go ujrzeni, prosili, żeby odszedł z ich granic (Mt 8,28–34).

Jezus panuje nie tylko nad potężnymi siłami przyrody i światem stworzonym, widzialnym dla każdego człowieka, ale również nad światem aniołów i wszelkich stworzeń duchowych. Bezradność ludzi wobec mocy demonów jest zwykle na tyle duża, że rezygnują oni z walki lub – tak jak Apostołowie – próbują walczyć, ale nie umieją pokonać zła. Przede wszystkim ciekawe jest miejsce tego wydarzenia. Kraj Gadareńczyków to terytorium nad Jeziorem Galilejskim, będące pod panowaniem Rzymian, a więc kraina pogan. Może właśnie dlatego były tam wypasane świnię, zwierzęta uznawane

przez Żydów za nieczyste. Jezus jednak nie obawia się wejść do świata pogan, aby ich uwalniać od złego ducha. Zupełnie swobodnie czuje się w kręgach ludzi niewierzących. Ta Jego obecność wśród ludzi obojętnych na wiarę jest dla nas wskazaniem, jak wchodzić w obce naszej wierze środowiska, w których pracujemy i żyjemy.

Kolejną zastanawiającą kwestią jest dialog, jaki Jezus prowadzi z demonami. „Czy po to przyszedłeś, by nas nękać jeszcze przed czasem?” (Mt 8,29). W tej krótkiej wypowiedzi demona widoczne są następujące aspekty: po pierwsze – Jezus nie lęka się dialogu z szatanem, bo wie, że zawsze go wygra, po drugie – czas szatana jest policzony i on zna czas swojego końca, wie, kiedy jest pora na to, by poddać się całkowicie pod panowanie Jezusa, a po trzecie – demon jest uległy poleceniu Jezusa. Prośba demonów, by je posłał w stado świń, jest argumentem za tym, że demon może robić tylko to, na co Jezus mu powoli i co dopuści. Świnie, w które wszedł demon, symbolizują pogan. Zatem widzimy w tej scenie podwójne poniżenie szatana. Wysłany został w zwierzęta uznawane za nieczyste, przez co wyszła na jaw prawda o tym, że mogą do niego należeć tylko niewierzący. Szatan nie ma mocy nad wierzącymi. Świnie w dalszej kolejności zbiegają ze zbocza i giną w wodzie. Ta scena też zawiera w sobie dużo symboli. Po pierwsze, świnie doskonale pływają, a więc działanie demonów odebrało im umiejętność wpisaną w ich naturę. Po drugie, starożytni wierzyli, że demony mają swoje mieszkanie w czeluściach morza, dlatego symbolicznie można odczytać tę scenę jako odesłanie szatana do jego królestwa. Tylko tam może panować. Świata przemienionego przez miłość, prawdę i wiarę nie może objąć w posiadanie. Dialog prowadzony z demonami ma jeszcze jedno znaczenie. Mianowicie odsłania prawdę o Jezusie, który posiada władzę nad silnymi i zgrupowanymi potęgami zła.

Kolejny ważny aspekt tego fragmentu to ludzie, którzy proszą Jezusa, by odszedł. Poganin, który nie chce przyjąć Jezusa, wyrzuca Go poza granice własnego kraju. Z bólem należy stwierdzić, że Jezus tę decyzję szanuje i usuwa się z miejsc, w których nie jest mile widziany. Jego decyzja sprawiła, że dobrze prosperująca hodowla świń w jednym momencie została stracona. Straty majątkowe również wpisują się w uwalnianie od szatana.

I wreszcie wyznanie wiary złych duchów w Jezusa Chrystusa: „Czego chcesz od nas, Jezusie, Synu Boży?”. Człowiek może nie rozpoznać w Jezusie Boga, ale demony wiedzą, że to Jemu przypada wszelka władza nad nimi, i dlatego drżą na samo imię Jezusa: „Na imię Jezusa zegnije się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych”.

Jezus wskrzesza córkę Jaira i uzdrawia kobietę cierpiącą na krwotok

Gdy to mówił do nich, pewien zwierzchnik [synagogi] przyszedł do Niego i, oddając pokłon, prosił: „Panie, moja córka dopiero co skołała, lecz przyjdź i włóż na nią rękę, a żyć będzie”. Jezus wstał i wraz z uczniami poszedł za nim.

Wtem jakaś kobieta, która dwanaście lat cierpiała na krwotok, podeszła z tyłu i dotknęła się frędzli Jego płaszcza. Bo sobie mówiła: Żebym się choć Jego płaszcza dotknęła, a będę zdrowa. Jezus obrócił się, i widząc ją, rzekł: „Ufaj, córko! Twoja wiara cię ocaliła”. I od tej chwili kobieta była zdrowa.

Gdy Jezus przyszedł do domu zwierzchnika i zobaczył fletnistów oraz tłum zgiełkliwy, rzekł: „Usuńcie się, bo dziewczynka nie umarła, tylko śpi”. A oni wyśmiewali Go. Skoro jednak usunięto tłum, wszedł i ujął ją za rękę, a dziewczynka wstała. Wieść o tym rozeszła się po całej tamtejszej okolicy (Mt 9,18–26).

Jezus uzdrowił kobietę cierpiącą na krwotok, zupełnie nie zamierzając dokonać cudu. Szedł przecież do córki Jaira.

Wydaje się wręcz zdziwiony tym, że ktoś się Go dotknął i że moc wyszła z Niego. Zdziwienie jest jednak pozorne, ponieważ On wie o każdym człowieku wszystko, co kryje się w jego sercu i co jest jego pragnieniem. Ta sytuacja ma być sprawdzianem dla uczniów, którzy oderwani od nauczanych przez Jezusa tłumów, podążają w ściśle określonym kierunku – do domu zwierzchnika synagogi. Przechodzą jednak obojętnie obok pełnej nadziei osoby, która potrzebuje, by jej pragnienie zostało dostrzeżone mimo tłumy. Choroba, która od wielu lat trawiła jej ciało i umysł, jest dla niej ogromnym problemem. Niestety, nikt jej nie zauważył. Jezus pokazuje, że codzienne wydarzenia, może nie tak spektakularne jak wskrzeszenie umarłej dziewczynki, wymagają od uczniów nie mniejszej uwagi i troski. Ta sytuacja pokazuje, że uczniowie, chociaż nieustannie słuchają Jego nauki i widzą znaki, których dokonuje, wciąż nie potrafią zrozumieć, że Jezus jest lekarzem, który uzdrawia przez wzgląd na wiarę. Słowa Jezusa wypowiedziane do kobiety: „twoja wiara cię uzdrowiła”, podkreślają, że wcale nie miał zamiaru dokonać tego uzdrowienia. Jezus może leczyć wszystkie choroby, bo to nie On wprowadził na świat cierpienie, ale szatan. Jako dawca życia może również wskrzeszać i podnosić do życia tych, dla których ludzie nie widzą już nadziei. Potrzebuje tylko iskielki nadziei, która rozpała Jego troskę o człowieka.

Wskrzeszenie córki Jaira to kolejna scena, w której Jezus pokazuje, że śmierć nie ma nad Nim władzy. W sposób ostateczny udowodni to podczas zmartwychwstania. Jednak tym, co zastanawia w tej scenie najbardziej, nie jest fakt wyrwania dziecka z objęć śmierci, ale sposób, w jaki Jezus mija kpiących ludzi zgromadzonych w domu zmarłej. Drwią z Niego, ale On zna swoją moc i dobrze rozumie misję, jaką ma w tym momencie do spełnienia. Ponieważ ci ludzie zaakceptowali śmierć i stratę, i nie wierzą w moc Jezusa, nie zasługują nawet na sło-

wo komentarza. Jezus bierze ze sobą tylko uczniów i rodziców dziewczynek, natomiast mijają tych, w oczach których nie jest nic warty. Ta postawa Jezusa daje wskazówkę, że nie będzie walczył z tymi, którzy ironizują. Po prostu minie ich i pójdzie dalej – do tych, którzy w Nim pokładają nadzieję i wierzą, że może ich ocalić od śmierci.

To wybrane przykłady cudów, uzdrowień i wskrzeszeń, których dokonał Jezus. Właściwą postawą przeżywania cudu w swoim życiu jest wytrwała modlitwa prośby i ogromne dziękczynienie, gdy Jezus okaże już swoje miłosierdzie. Ziemskie życie Jezusa to przede wszystkim głoszenie Słowa i czynienie cudów. We współczesnych czasach widzimy jednak wiele niebezpieczeństw, które wiążą się z oczekiwaniem na cud.

Pierwszą niewłaściwą postawą jest brak wiary w to, że każdy z nas może być dotknięty uzdrawiającą łaską Jezusa. Kolejna błędna postawa polega na tym, że wolimy, by cud się w życiu nie dokonał, by nie zwracać na siebie uwagi otoczenia. Jeszcze inna powoduje, że tak bardzo liczymy na cud, iż zapominamy działać. W innym przypadku za cud płacimy, składając ofiarę, i oczekujemy, że on się dokona, zapominając, by najpierw Jezusa prosić, a potem Mu dziękować. Kolejną niebezpieczną pułapką jest oczekiwanie na coś, co wydaje się nam w tej chwili najistotniejsze, a gdy Jezus – wysłuchawszy prośby – uzna, że coś zupełnie innego przyniesie nam więcej dobra, wtedy zaczynamy Mu złorzeczyć i oskarżać Go o brak troski.

Jezus nie czyni cudów dlatego, że musi, ale dlatego że zależy Mu na każdym człowieku i jego szczęściu, nie tylko po śmierci, ale także tu, na ziemi. Łatwo porównać Jego miłość do niedoskonałej miłości rodziców do swoich dzieci. Obserwują oni, jakie problemy ich dziecko napotyka, czego najbardziej w danej chwili potrzebuje i co da mu pełnię wolności i doprowadzi do szczęścia. Podobnie łatwo wyobrazić można

sobie matkę, która wiedząc, że jej dziecko biegnie w przepaść, nie będzie bezzwrotnie czekała, aż spadnie. Tak też czyni Bóg, który w momentach naszego zagubienia, kiedy stoimy o krok od przepaści, zawsze przychodzi nam z pomocą.

1.4. Duch Święty we wspólnotach charyzmatycznych

Źródłem dla wspólnoty modlitewnej jest odkrycie Ducha Świętego, który znajduje się w centrum wiary chrześcijańskiej i jest „mocą odnowy Kościoła”⁶. Duch Święty został dany Kościołowi po to, by „dzieło Dobrej Nowiny zbawienia kontynuować w świecie przez Kościół”⁷. Święty Augustyn został w sposób szczególnie poruszony trzema opisami Ducha Świętego, jakie znalazł w Nowym Testamencie. Mówią one, że jest On darem, wspólnotą i radością⁸. Skoro Duch Święty sam jest wspólnotą (por. 2 Kor 13,13) Ojca i Syna, zatem jest najdoskonalszym darem dla wspólnot modlitewnych, które mogą czerpać z Jego doświadczenia i obfitości. Ten, którego Imię jest więzią pomiędzy Osobami Boskimi, potrafi uczyć jedności i miłości, której doświadcza od Ojca i Syna.

Duch Święty pragnie być obecny między tymi, którzy wzywają Jego imienia i gromadzą się na modlitwie. Pragnie obdarowywać sobą tych, którzy starają się Go przyjąć do własnego życia. Obecność Ducha Świętego w danej wspólnotcie wymaga jednak od niej o wiele więcej niż tylko wołania: Przyjdź, Duchu Święty... Potrzeba koniecznie, by Jego ogień wypełniał wszystkie słowa, które wychodzą z naszych ust z wiarą, a nie tylko te, które chcielibyśmy, by usłyszał i na które powinien przyjść. Duch Święty jest nieujarzmiony i nieogarniony, wy-

⁶ Jan Paweł II, Encyklika *Dominum et vivificantem*, 2.

⁷ Tamże, 3.

⁸ Św. Augustyn, *O Trójcy Świętej*, XV, 501.

myka się naszym myślom, pomysłom, wiedzy, jest potężniejszy od największych umysłów i zawsze prowadzi do pełni, którą jest On sam w jedności z Ojcem i Synem. Kiedy przychodzi, znikają bariery, którymi może być nieszczerłość, kłamstwo, brak wiary, chęć zaistnienia przed innymi, porównywania się z innymi. On, przychodząc, wzywa do takiej uległości i pokory, jaką ma dziecko. Ufne i szczerze nie ukrywa niczego, a wszystko, co pojawia się w nim, odsłania przed najbliższymi bez lęku, że zostanie zranione czy ocenione. Kiedy Duch Święty naprawdę zaczyna dotykać ludzkiego serca, nie ma miejsca na udawanie. On przenika do szpiku kości i jeżeli pozwolimy Mu działać w pełni, pozwala na pełne z Nim zjednoczenie, któremu towarzyszą często łzy – nie są to łzy smutku, lecz miłości i radości ze spotkania z czystym Dobrem i Miłością. Płacz, który pojawia się u różnych ludzi we wspólnocie charyzmatycznej, nie może być ani wymuszany, ani blokowany przez opinię innych ludzi. Jeżeli jest on szczerzy i płynnie ze spotkania z Bogiem, to On sam znosi wszystkie bariery. Duch Święty zawsze przemawia do człowieka w ciszy, przede wszystkim ciszy jego serca. To dlatego w grupie modlitwonej powinno się szczególnie zatroszczyć o przestrzeń ciszy, nawet podczas wspólnej modlitwy, gdyż jest to indywidualne spotkanie z Bogiem. Zamknięte oczy mogą w tym zjednoczeniu pomóc, ponieważ odgradzają człowieka od świata i od osądów innych oraz ich oceny. Prawdziwe spotkanie z Bogiem koncentruje tylko na Nim, ponieważ dla mizernego człowieka jest tak wielkim wydarzeniem, że absorbuje całą jego uwagę i nie pozostawia już miejsca na żadne inne rozważania. Taką bliskość z Bogiem często opisują mistycy, którzy opowiadają, że czas wtedy jakby się zatrzymał i moment zjednoczenia z Bogiem wypełniał cały wszechświat i ich wnętrze. Bóg nie daje siebie „w części”. Jeżeli przychodzi, to w całej swej pełni, jako Ten, który jest Panem i Stworzycielem nieba

i ziemi. Proces oczyszczenia człowieka z obawy przed osądem innych jest widoczny również w postawie modlitwowej. Kiedy ktoś zaczyna się naprawdę modlić i wchodzić w głębię, jaką oferuje mu Bóg, nie obawia się czynić tego także ciałem. Podniesione ręce, śpiew, radość to znaki, którymi zostali obdarowani już Apostołowie w Wieczerniku. Celem tych wszystkich zewnętrznych znaków jest jednak jedność w głoszeniu Słowa Bożego. Bóg pomieszał języki budowniczym wieży Babel, ponieważ nie wielbili oni Boga jednym głosem, tylko dbali o realizację własnego planu. Teraz, gdy Bóg przychodzi do wspólnoty, czyni to, aby łączyć wszystkich ludzi. Tak jak w Wieczerniku Apostołowie otrzymali dar mówienia różnymi językami, by być zrozumianymi przez wszystkich, którzy gorąco pragnęli usłyszeć o Jezusie, tak i teraz ten sam cud Pięćdziesiątnicy dokonuje się zawsze wtedy, gdy chcemy razem ze wszystkimi zanosić jednym głosem wspólny hymn do Boga. Zadaniem każdej wspólnoty modlitwowej jest niesienie innym żywego Boga, a nie pokazywanie, że pod jakimś względem jest ona bardziej wyjątkowa od innych wspólnot. Nie powinna też być „kolejną grupą przy klasztorze”, która spotyka się we własnym gronie i modli, ale ma być grupą łączącą wszystkie inne istniejące przy danej parafii i prowadzić do tego, by zanosiły one do Boga jeden hymn, może nawet wypowiedany w różnych językach, ale z tym samym zamiarem serca. Każdy człowiek na chrzcie świętym otrzymał moc Ducha Świętego, która uzdalnia go do wielbienia Boga. Nowo powstała wspólnota ma o tym przypomnieć wszystkim tym, którzy z jakichś powodów utracili tę umiejętność poprzez grzech, samotność, rozpacz, poddanie się złemu duchowi, brak troski o wzrost w wierze. Ten, kto jest osamotniony w swoim wołaniu do Boga, może znaleźć ludzi, którzy pomogą mu Go wielbić. Uwielbianie Boga jest tą modlitwą, która jako całkowicie bezinteresowna jest najbardziej miłą Bogu.

Dlatego nie może być mowy o tym, by grupa zamykała się lub tworzyła mury oddzielające ją od innych, już istniejących. Bóg bardzo pragnie jednej duszy i jednego serca, bo poprzez jedność może okazywać swoją moc i działać według swojego zamiaru dla budowania Kościoła.

Panie, przenikasz i znasz mnie, Ty wiesz, kiedy siadam i wstaję. Z daleka przenikasz moje zamysły, widzisz moje działanie i mój spoczynek i wszystkie moje drogi są Ci znane. Choć jeszcze nie ma słowa na języku: Ty, Panie, już znasz je w całości. Ty ogarniasz mnie zewsząd i kładziesz na mnie swą rękę (Ps 139,1–5).

Dobrze jest powracać do Psalmu 139, który przypomina o tym, że Bóg patrzy nieustannie na swoje stworzenie i czyni to z niezmienną miłością i miłosierdziem. Można by powiedzieć, że człowiek istnieje tak długo, jak długo nie ukrywa się przed wzrokiem Boga. Bóg, który stwarza człowieka na swój obraz, nieustannie troszczy się, by on także odnalazł ten wzrok Boga pełen akceptacji i zrozumienia. Zadaniem wspólnoty jest często takie nakierowanie człowieka, który z różnych powodów utracił z oczu Boga, by ponownie skierował się w Jego stronę. Gdy już ujrzy Boga, doświadczy Jego łagodności, szacunku i dobroci, będzie gotowy, by sam nieść je tym ludziom, których wzrok jest jeszcze utkwiony w innych miejscach. Czasem doświadczenie własnej grzeszności i słabości sprawia, że człowiek – zamiast bezradnie błagać o pomoc Tego, który może pokonać każdą biedę – odsuwa się jako niegodny i zbyt marny, by dostąpić dobroci Boga. Tymczasem logika Jezusa jest odwrotna. Bóg zawsze wybiera „najmniejszego”, wzywa go po imieniu i nawiązuje z nim osobistą relację. To właśnie dlatego musimy być przede wszystkim „mali”, żeby z Nim prowadzić dialog. Przypomniał o tym papież Franciszek w czasie mszy świętej celebrowanej w kaplicy Domu św. Marty we wtorek rano, 21 stycznia, we wspomnienie liturgiczne św. Agnieszki,

dziewicy i męczennicy⁹. Jezus przynosi pokój tam, gdzie panuje lęk, i wzywa, by nieść ten pokój dalej w świat: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka!” (J 14,27). Pragnie, by ten boski pokój zapanował nad całym światem. Apostołowie, którzy otrzymują wielokrotnie potwierdzenie tego, że miłość Boga jest wryta w ich sercach jako stała i niezmienna, z odwagą przekazują tę wiadomość innym nawet za cenę śmierci męczeńskiej. Dar, który otrzymali we wspólnocie, jest cenniejszy niż życie, które i tak należy do Boga. To, czego człowiek doświadcza we wspólnocie, to przede wszystkim przebaczenie, akceptacja, zrozumienie, miłość. Dary te jednak nie wypływają od ludzi, lecz od Boga, i dlatego są trwałe i uzdalniają do przemiany życia najpierw swojego, a potem innych.

Wy jesteście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze. Nie zapala się też światła i nie stawia pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu. Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie (Mt 5,14–16).

Duch Święty, który przychodzi do człowieka, uzdalnia go do tego, by dzielił się tym wszystkim, czym żyje. Człowiek, który jest „świętynią Ducha Świętego”, posiada w sobie wewnętrzne źródło światła. Oświeca ono nie tylko nasz rozum poprzez dar mądrości i wiedzy, ale przede wszystkim pozwala widzieć ostateczną spójność, czyli uchwycić „blask prawdy” i zakosztować słodczy, która płynie z relacji osób Boskich, gdyż Duch Święty „przenika głębokości Boga samego”. Poznanie, które otrzymujemy jako dar od Boga, nie może zostać

⁹ Za: <http://www.osservatoreromano.va/pl/news/bog-wybiera-najmniejszych> (dostęp: 31.07.2015).

jednak zamknięte w naszym sercu i rozumie, gdyż stałoby się bezowocne i natychmiast zostałoby zabrane przez Ducha Świętego. Jeżeli zostaje ono dane, dzieje się tak po to, aby zostało ujawnione i przyczyniło się do wzrostu wiary i pobożności u innych ludzi, którzy umocnieni świadectwem naszej wiary porzucają swoje często kręte i ciemne drogi życia. Jeżeli człowiek ma w sobie światło, to potrafi rozświetlić każde ciemne miejsce, do którego wchodzi. Nie czyni tego jednak w sposób brutalny i nachalny, lecz przepelniony dobrocią i miłością, której sam nieustannie doświadcza. Światło zobowiązuje do reagowania na zło, bo nie można przechodzić obojętnie wobec biedy innych i ich drogi, która prowadzi do zatracenia. Święty ojciec Dominik, kiedy się modlił do Boga nocami, wołał: „Panie, co będzie z grzesznikami?”. Takie wołanie powinno wyrwać się też z naszych ust każdego dnia. Człowiek nie zostanie zbawiony tylko za swoje nienaganne życie, ale przede wszystkim będzie sądzony z miłości, najpierw do Boga, a potem do bliźniego. Miłość do bliźniego zakłada braterskie napomnienie, które wypowiedane w cztery oczy, często pozwala osobie radykalnie odwrócić się od zła. Jeżeli widzimy zło i przechodzimy obok niego obojętnie, to chociaż sami nie grzeszymy, jesteśmy winni tak samo jak ci, którzy popełniają grzech. Otrzymując światło wewnętrzne, mamy pewność, która poprzez „poznanie darów Bożych” (1 Kor 2,12) oznacza wdzięczność i radość wynikającą z tej pewności. Tak jak po zmartwychwstaniu Duch Święty „oświecił uczniów, aby rozumieli Pisma” (por. Łk 24,45), tak i teraz wszystkim nam, wierzącym, pozwala dostrzec nadzieję naszego powołania i dodaje sił, byśmy potrafili wypełnić z miłością drogę, która została nam powierzona. Człowiek, który pozostaje na etapie przechowywania w sobie darów od Boga, szybko zaczyna je tracić. Można to porównać do obrazu wody płynącej w strumieniu górskim. Gdy woda płynie z mocą i siłą, kształtuje

wszystkie kamienie, które napotyka na swojej drodze, jest kryształicznie czysta i zimna. Daje ochłodę i gasi pragnienie. Wciąż przepływa, a jej miejsce zajmują kolejne partie wody. Jeżeli natomiast wpłynie w zatoczkę, z której już nie będzie ujścia, szybko straci swoją moc. Stanie się brudna, ciepła, nikomu niepotrzebna, aż wreszcie, wystawiona na działanie promieni słonecznych, wyschnie. Tak samo dzieje się z człowiekiem, który ze swego skarbcza wydobywa wciąż nowe rzeczy, rozdaje je i w zamian za to otrzymuje od Boga coraz to nowsze i piękniejsze dary do budowania wspólnoty.

Bóg przez to doznaje chwały, że ludzie, którzy słuchają Jego uczniów, odmieniają swoje życie i powracają na drogę prawdy, prosząc Go o błogosławieństwo. Bóg, który jest „światłością” (1 J 1,5) i „miłością” (1 J 4,8.16), jako dawca życia nie zgadza się na śmierć. To dlatego posłał swojego Syna, Jezusa Chrystusa, by pokonał śmierć i pozwolił człowiekowi żyć. Takie jest bowiem podstawowe powołanie każdego człowieka, „stworzonego na obraz Boży”. Prorok Ezechiel w wizji doliny pełnej wyschniętych kości poucza nas o tym, że Bóg nie zgadza się na śmierć. Kiedy ktoś prosi Go o życie, potrafi nawet z sytuacji najbardziej beznadziejnej wyprowadzić dobro i odnowić to, co przez grzech umarło. Dolina wyschniętych kości (por. Ez 37,1–14) to obraz narodu izraelskiego, który został pozbawiony życia. W tym obrazie Narodu Wybranego każdy z nas może się odnaleźć. Pan wybrał proroka Ezechiela i położył na niego rękę, a gdy „spoczęła na nim ręka Pana”, Ezechiel został oderwany od rzeczywistości i przeniesiony w duchu na miejsce wizji. Ezechiel jest pierwszym z proroków „piszących”, który mówi o działaniu Ducha w sobie – bądź to bezpośrednio, bądź to za pomocą obrazów.

Potem spoczęła na mnie ręka Pana, i wyprowadził mnie On w duchu na zewnątrz, i postawił mnie pośród doliny. Była ona pełna

kości. I polecił mi, abym przeszedł dokoła nich, i oto było ich na obszarze doliny bardzo wiele. Były one zupełnie wyschłe. I rzekł do mnie: „Synu człowieczy, czy kości te powrócą znowu do życia?”. Odpowiedziałem: „Panie Boże, Ty to wiesz”. Wtedy rzekł On do mnie: „Prorokuj nad tymi kośćmi i mów do nich: «Wyschłe kości, słuchajcie słowa Pana!». Tak mówi Pan Bóg: Oto Ja wam daję ducha po to, abyście się stały żywe. Chcę was otoczyć ścięgnami i sprawić, byście obrosły ciałem, i przybrać was w skórę, i dać wam ducha po to, abyście ożyły i poznały, że Ja jestem Pan”. I prorokowałem, jak mi było polecane, a gdy prorokowałem, oto powstał szum i trzask, i kości jedna po drugiej zbliżały się do siebie. I patrzyłem, a oto powróciły ścięgna i wyrosło ciało, a skóra pokryła je z wierzchu, ale jeszcze nie było w nich ducha. I powiedział On do mnie: „Prorokuj do ducha, prorokuj, o synu człowieczy, i mów do ducha: Tak powiada Pan Bóg: Z czterech wiatrów przybądź, duchu, i powiej po tych pobitych, aby ożyli”. Wtedy prorokowałem tak, jak mi nakazał, i duch wstąpił w nich, a ożyli i stanęli na nogach – wojsko bardzo wielkie. I rzekł do mnie: „Synu człowieczy, kości te to cały dom Izraela. Oto mówią oni: «Wyschły kości nasze, minęła nadzieja nasza, już po nas». Dlatego prorokuj i mów do nich: Tak mówi Pan Bóg: Oto otwieram wasze groby i wydobywam was z grobów, ludu mój, i wiodę was do kraju Izraela, i poznacie, że Ja jestem Pan, gdy wasze groby otworzę i z grobów was wydobędę, ludu mój. Udzielę wam mego ducha po to, byście ożyli, i powiodę was do kraju waszego, i poznacie, że Ja, Pan, to powiedziałem i wykonam” – wyrocznia Pana Boga (Ez 37,1–14).

Dla Boga nie ma przeszkody, by coś ożywić i uzdrowić. Jedynie utracona nadzieja człowieka, który tak bardzo pogrążony jest w nicości i rozpacz, może powstrzymać Jego rękę, by dotknęła umarłych kości. Tu pojawia się zadanie dla ludzi, którzy nadziei nie utracili. Tak jak prorok Ezechiel rozmawia z Bogiem o powrocie do życia wyschłych kości i wykazuje w tym pełne zaufanie w moc Pana, tak człowiek, który z wiarą

i nadzieją prosi Boga za innych ludzi, może sprawić, że Bóg ulituje się i na nowo połączy rozsypane kości, pokryje je ciałem i tchnie w nie życie. Przywrócenie do życia nie dokonuje się mocą proroka Ezechiela, który zachęcony przez Pana, by prorokował nad kośćmi, chce przywrócić je do życia, ale jego pokorą wobec woli i dobroci Boga. To Bóg jest zawsze dawcą życia. To On doprowadza człowieka do pełni światła, wybierając pomocników, chce w tym wszystkim również umacniać ich wiarę i pokazywać im zależność od Stwórcy. Proroctwo polega tu bardziej na uległości i pokorze niż na czynieniu własnymi rękami cudu. Bóg, który powołuje ludzi do służby w Jego Kościele, wiele razy doświadcza ich wiarę i pokazuje marność. Mimo to prowadzi ich do tego, by byli świadkami cudu. Jeżeli zatem ktoś twierdzi, że czyni znaki swoją mocą lub przez swoją pobożną modlitwę, to wiadomo, że błądzi. Zawsze sprawcą wszelkiego działania jest Bóg, a człowiek jest najwyżej narzędziem, którym On może się posłużyć. Jezus mówi do swoich uczniów:

Wielu powie Mi w owym dniu: „Panie, Panie, czy nie prorokowaliśmy mocą Twego imienia, i nie wyrzucaliśmy złych duchów mocą Twego imienia, i nie czyniliśmy wielu cudów mocą Twego imienia?”. Wtedy oświadczę im: „Nigdy was nie znałem. Odejdźcie ode Mnie wy, którzy dopuszczacie się nieprawości!” (Mt 7,22–23).

W powyższym fragmencie Jezus wymienia trzy charyzmaty: proroctwo, wyrzucanie złych duchów i czynienie cudów. Ich posiadanie mogłoby świadczyć o tym, że moc Pana jest z danym człowiekiem, a jednak w końcowym rozrachunku Jezus nie pochwała postawy takiego człowieka. Co zatem powinniśmy czynić, aby udzielony dar przyczyniał się nie tylko do budowania i wzrostu Kościoła, ale także był szansą dla nas na osiągnięcie świętości i w konsekwencji życia wiecznego w Bożej chwale? Charyzmatów Bóg nie udziela ze względu na świętość

osoby ani nie w celu uzyskania przez kogoś świętości, chociaż utrzymanie ich bez świętości nie jest możliwe. Święty Maksym Wyznawca w taki sposób tłumaczy te zawile zależności:

Jak niemożliwe jest utrzymanie zapalanej lampy bez oliwy, tak niemożliwe jest utrzymanie płonącej lampy charyzmatów bez dyspozycji, zdolnych do karmienia dobra odpowiednimi zachowaniami, słowami, zwyczajami, postępowaniem, wyobrażeniami, stosownymi myślami. Każdy bowiem duchowy charyzmat potrzebuje zdolności o zgodnej z nim naturze, która by nieustannie wlewała węć, na podobieństwo oliwy, materię duchową, aby mógł pozostać w otoczeniu tego, kto go otrzymał w posiadanie¹⁰.

Podstawą jest posłuszeństwo, które polega przede wszystkim na tym, by pozwolić się prowadzić Duchowi Świętemu. Jest to posłuszeństwo Kościołowi, w którym Duch Święty nieustannie przebywa, napełniając go prawdą i bezbłędnym poznaniem. Oddanie siebie całkowicie do Jego dyspozycji jest obecne od wieków w Tradycji Kościoła. W Księdze Wyjścia czytamy: „Ile razy obłok wznosił się nad przybytkiem, Izraelici wyruszali w drogę, a jeżeli obłok nie wznosił się, nie ruszali w drogę, aż do dnia uniesienia się obłoku” (40,36–37). Czynie więc tylko to, na co w danej chwili pozwalał im Duch Święty. Tak samo jest i dziś, ile razy rodzi się w nas chęć do działania, powinna ona najpierw zostać przedstawiona kapłanowi, który może rozeznac, czy dana aktywność pochodzi od Ducha Świętego, czy też z naszego wnętrza. Czasem nawet najlepsze pomysły mogą zostać odrzucone, jeżeli nie znajdują potwierdzenia w rozeznaniu kapłana lub wspólnoty, dlatego że mogą być podstępem szatana. Uległość Duchowi Świętemu to także poddawanie się Mu na modlitwie i w sakramentach. Jezus, mimo że jest Bogiem, sam też czynił wszystko z natchnienia

¹⁰ Maksym Wyznawca, *Rozdziały różne*, IV, 81 (PG 90,1340 C).

Ducha: został wyprowadzony na pustynię, gdzie był kuszony przez szatana, rozpoczął przepowiadanie, w Duchu Świętym dokonał wyboru Apostołów. Skoro Jezus zdecydował poddać swoją ziemską działalność natchnieniom Ducha Bożego, to o ile bardziej konieczne i pożyteczne jest to dla nas. Warto modlić się hymnem do Ducha Świętego:

Kieruj, Duchu Święty, naszym umysłem,
napełnij serce i usta otwarte na Ciebie.
Ty, co nakazujesz bić w bęben świąteczny
i zacząć śpiew psalmu,
Święty świętych, Boże bogów,
radości, światło, lekarstwo i życie:
chwała niech będzie Tobie wraz z Ojcem i Synem,
Duchu dający życie. Amen.

Kolejnym ważnym elementem jest czystość człowieka, w którego ręce zostały złożone charyzmaty służące dobru całej wspólnoty ludzi. Grzech popełniony nawet w ukryciu burzy jedność wspólnoty i ją osłabia. Każdy grzech człowieka nie pozostaje bez echa, ponieważ jest zadawaniem ran Jezusowi. On umarł za nasze grzechy, ale to nie znaczy, że wolno nam dobrowolnie brnąć w zło, mając w Nim usprawiedliwienie. Grzech niszczy nie tylko jedność z Bogiem, ale także rujnuje relacje między ludźmi. Nawet grzech lekki, który jest grzechem powszednim, nie pozostaje obojętny dla wspólnoty. Dlatego ważne jest, by nie czynić znaków ani nie korzystać z charyzmatów i darów, jeśli nie jest się w stanie łaski uświęcającej. Mówiąc o czystości, mam na myśli nie tylko czystość ciała, ale także myśli i serca. „Jeżeli chcemy uczestniczyć w cudownych oświeceniach Ducha Świętego na temat Boga, Chrystusa, Pisma Świętego, naszego przeznaczenia, musimy naprawdę poważnie potraktować walkę o czystość”¹¹. W Kazaniu na

¹¹ R. Cantalamessa, *Pieśń Ducha Świętego*, Warszawa 2009, s. 307.

górze Jezus, formułując osiem błogosławieństw, mówi: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mt 5,8). Zatem my, jako żywe świątynie Ducha Świętego, powinniśmy dbać o to, by nie gromadzić w sobie tego, co nie-święte. Duch Święty nie może przebywać i działać tam, gdzie nie jest Królem. Jeżeli w życiu pojawią się rzeczy ważniejsze od Niego, wówczas On, cichy i pokorny, usuwa się z serca, pozostawiając człowieka samemu sobie. W duszy człowieka jest miejsce albo dla Ducha Świętego, albo dla ducha złego. Któryś z nich zawsze zamieszkuje to miejsce, gdyż ono nie znosi pustki. Nie może też być rozdźwięku między tym, co duchowe, a tym, co cielesne, ponieważ: „Tak ciało, jak i dusza są jak dwie połączone dłonie. Jedno i drugie wspólnie wejdą do życia wiecznego. I będą dwiema złożonymi dłońmi. Lub też razem przepadną, jak przeguby związane. Na wieczne zatracenie”¹².

Każdy członek wspólnoty najpierw powinien troszczyć się o indywidualną relację z Bogiem, o to, by swoje czyny i decyzje nieustannie poddawać pod osąd sumienia i poprzez wytrwały proces nawracania się uświęcać swoje myśli i ciało. A dopiero gdy sam będzie prowadzony przez Ducha Świętego, będzie mówił o tym, co przeszkadza innym na drodze do Boga. Jezus poucza swoich uczniów: „(...) jak możesz mówić swemu bratu: Pozwól, że usunę drzazgę z twego oka, gdy belka [tkwi] w twoim oku? Obłudniku, wyrzuć najpierw belkę ze swego oka, a wtedy przejrzysz, ażeby usunąć drzazgę z oka twego brata” (Mt 7,4–5). Jako ludzie grzeszni, skłonni do upadków, nie powinniśmy też najpierw skupiać się na tym, co słabe u bliźnich, ale przede wszystkim swoją uwagę koncentrować na tym, jakie dobro wnoszą oni do wspólnoty. Zadaniem wspólnoty jest, by każdy jej członek był pokarmem dla innych i dawał

¹² Tamże, s. 332.

z siebie to, co otrzymał najcenniejszego od Boga, ku wspólnemu budowaniu. Karmienie się sobą we wspólnocie nie jest celem, ale jedynie środkiem do tego, by każdy na miarę swoich możliwości wychodził na zewnątrz i dzielił się owocami tej kontemplacji Boga, do jakiej sam najpierw indywidualnie i w odosobnieniu dochodził. Punktem wyjścia jest więc indywidualne spotkanie z Bogiem. Ono jasno pokazuje grzech i słabość, ale w taki sposób, by człowiek mógł się nawrócić i wyrwać z niewoli zła. Indywidualna modlitwa nie może zostać zatraczona na rzecz wspólnotowych spotkań i modlitw wspólnych. Modlitwa indywidualna jest też duchową łącznością między Bogiem i człowiekiem oraz między członkami wspólnoty. Modlić się za kogoś można również na osobności. Ważne, by nie ulegać też tylko emocjom, które towarzyszą zwykle grupom charyzmatycznym. Nierówne obdarowanie charyzmatami czy darami nie powinno być powodem zazdrości czy smutku, ale przyczyniać się do jeszcze większej jedności między wzajemnie dopełniającymi się darami. Jeżeli ktoś ulega emocjom, które wprowadzają do grupy lęk lub zamęt, nie wydoskonalił się jeszcze ani w miłości Boga, ani bliźnich.